Przyjaciel Ludu.

Rok czwarty. **No. 7.** Leszno, dnia 19. Sierpnia 1837.



Widok rynku z sukiennicami w Krakowie.

(Z Grabowskiego.)

Rynek krakowski wielki bywał niegdyś widownią świetnych uroczystości, kiedy królowie po obrzędzie koronacyjnym zasiadywali wpośród niego na publicznym tronie, i hołd poddanych swoich przyjmowali.

Jest to regularny czworobok, którego ściany formują rzędy pięknych gmachów, stawianych w guście włoskim, t. j., że dachów widzieć z dołu nie można. Plac ten, choć wielki, mógłby się jeszcze okazalszym wydać, gdyby wpośród niego nie zalegało miéjsca wiele kramów drewnianych, które gdy z najmu znaczny miastu przynoszą dochód, cierpianemi być muszą, zwłaszcza, że wśród rynku wszystkie codziennego życia potrzeby, na sprzedaż wystawiane bywają, i plac ten niemal takim jest dzisiaj, jak był przed 260 laty. „Ale kto się chce przypatrzyć, jako się chudzina żywi, idź na **krakowski rynek**, tam się nadziwujesz; ano jedna kiełbaski smaży, druga gżelce sprzedaje, druga wątrobę pieczoną z octem i cebulą, druga z opłatki (plackami) po rynku i po ulicach biega, druga z wieńcami, druga z ziółki i z czerwoną maścią siedzi. Więcéj u krup, u śledzi, u masła, u świec, u sklepic, u jabłek, u żemeł, u bótów, u ryb, u żuru, u barszczu, u ogórków, u rozmaitych ogrodnych rzeczy siedzi, a ktoby się ich naliczył.“ (Mik. Rej z Nagłowic Zwierciadło, roku 1568 na liście III.) Prócz tych kramów wśród rynku, mieści się jeszcze wieża, pozostała od gmachu ratuszowego, który od niepamiętnych czasów stał pustkami, i z woli Rządu roku 1820 rozebrany został; nie mniéj kościół Ś. Wojciecha, tak nazwany dom kommissyi i gmach zwany **Sukiennice**. Budowla ta gotyckiéj struktury, godna ze wszech miar uwagi, odległéj sięga starożytności. Jeszcze Bolesław

Wstydliwy, co w przywileju lokacyjnym miasta Krakowa, zastrzega sobie dochód czynszowy z sklepów sukiennych, które wystawić kazał. Był to już może początkowy zakład teraźniéjszych sukiennic, które, świadectwem dziejopisów, wystawił Kazimierz W. „Pełnym był towarów gmah ten za czasów Kazimierza," mówi Czacki, „i dziś jeszcze świadczy cele, myślącego o trwałości handlu w Krakowie, tego wielkiego króla, Niéma w Polsce drugiéj budowli, któraby długością téj wyrównała. Obejmuje ona w sobie 18 sklepów w każdéj ścianie, i tworzy pod jednostajném sklepieniem salę 180 łokci długą, a 18 szeroką, która 7000 ludzi pomieścić może. W czasie ważnych uroczystości dawane tu bywają bale. Trudno sobie wystawić co wspanialszego nad widok rzęsisto oświeconych i stósownie wewnętrznie przybranych sukiennic, które nie gmachem, lecz ulicą długą być się wydają."

O literaturze ruskiéj.

Szczep ośmiomilionowy, w Galicyi, na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, tudzież i w północnéj części Węgier osiadły, odmiennym mówi językiem i osobną ma poezyą. Nie uchodzi nam nieznajomość obu; szczep ten albowiem odwiecznie z naszym narodem spojony, jedną z nami miał zawsze historyą. W nowszych dopiero czasach zaczęliśmy się uczyć jego pieśni. Niektórzy zaczęli je pomnażać nowemi utworami, aby dyalekt ten ludu pospolitego zabezpieczyć od zupełnéj zagłady. Nie mało wdzięczności winniśmy Wacławowi z Oleska, że nam wybór pieśni ruskich przed czterema laty udzielił, tudzież i Ł. Gołębiowskiemu, który pieśni i obyczaje ludu opisał, wreszcie i Wojcickiemu, że je umieszcza w swoim zbiorze pieśni. Dostałem niedawno następujący zbiór pieśni weselnych ruskich, które czytelnikom polecam:

Ruskoje wesile opysanoie czerez J. Łozinskoho w Peremysły 1835. 147. Cena złp. 3. Jest do nabycia u p. Günthera w Lesznie.

Jest to najbogatszy zbiór kilkuset piosnek weselnych, daleko łatwiéjszych do zrozumienia, niż dumki ruskie. Ponieważ przy tych weselach, które zwykle od Niedzieli do Środy trwają, wszystkie piosnki ucieszne odśpiewują, przeto P. Łoziński wielką część literatury ruskiéj wyczerpnął w swym zbiorze. Życzemy, aby spółrodacy raczyli się z dziełkiem tém obeznać, wskazali te piosnki, które w polskim dyalekcie po innych częściach Polski śpiewają, a niektóre, naiwnością swoją kosztowne, przełożyć chcieli. Zbiór polskich pieśni weselnych naszego ludu, choć uboższy od ruskiego, nie małoby też zbogacił naszą literaturę, a pod tym względem układ pana Łozińskiego za wzór posłuży.

Dla tych literatów, którzy gruntownie się tą pracą zajmują, zalecam dokładną grammatykę języka ruskiego:

Grammatik der ruthenischen oder klein-russischen Sprache in Galizien von Joseph Lewicki. Przemyśl 1834, stronnic 212 i wypisów str. 59, cena 6 złp, do nabycia u pana Günthera w Lesznie.

Grammatyka niczém się nie różni w układzie od innych; można ją za jedyną poczytać, albowiem grammatyka ruska, po rossyjsku wydana przez Pawłowskiego w roku 1818., tylko 24 str. zawiera. Umieścił autor w przedmowie, krótką wiadomość o statystyce i literaturze Rusinów. Począwszy od Nestora, wspomina wydanie biblii ruskiéj w roku 1589 przez Konstantego xięcia Ostrogskiego, tudzież sławiańską grammatykę Zyzanic Laurentego z roku 1596, Smotryskiego Meleliusza (1617) grammatyczne poszukiwania, oraz Pamwa Beryndy słownik sławiański z roku 1627. Powyższe atoli dzieła równie do rossyjskiéj jak do ruskiéj literatury należą, i oba dyalekty od XI. do XV. wieku wcale nierozróżnione, dopiero w XVI. wieku zupełnie się rozłączyły. Już w roku 1517 doktór medycyny Franciszek Skoryna, rodem z Połocka, wytłumaczył część biblii w gminnym ruskim dyalekcie. W XVI. wieku w ruskim języku wydany statut litewski znajomy jest w literaturze. W XVII. wieku sami tylko księża pisywali po rusku, n. p. Kopysteńki, Jereomonach, Kallistus, Galatowski i Radiłowski. Nakoniec w XVIII. wieku Julian Dobriłowski, tłumaczył Homilie i zaczął zbierać dokumenta, które sięgają roku 1292. Wiadomo jest, że 100 tomów sądowych ruskich aktów w archiwach księży Bernardynów we Lwowie się znajdują.

Na początku XIX. wieku Jan Kotlarzewski nową epokę poezyi ruskiéj rozpoczął; tłumaczył on Eneidę rymowym wierszem, (1808) wskrzesił i miarowe wiersze w jambach, trocheach, daktylach i anapestach, i znalazł naśladowców, Nowogora, i Padurę. Ostatni zostawił także kilka poezyj polskich, których ułomek dołączamy. Słyszałem także o poemacie Duszenka, z układu do greckiéj powieści o Psyche podobném, który przed niewielu laty wielkie sprawił wrażenie na Rusi, i wiele prawdziwéj poezyi zawiera.

(Wyjątek z Wspomnień wieszcza Padury w przyszłym numerze.)

O wystawie poznańskiéj.

(Ciąg dalszy.)

Przebiegłszy okiem dwie ściany pierwszéj sali, zwrócim się do trzeciéj, oknu przeciwległéj; pierwsze jéj wrażenie jest nie miłe, do czego się przyczynia zawieszenie na jéj środku, herbowéj tablicy, t. j. zwierciadełka, osadzonego w potrójne złote ramy. Wszystkie promienie światła, dosyć skąpe na téj ścianie, odbijają się od rękodzielnego przedmiotu, z uszczerbkiem przyległych obrazów. Pominąwszy dzieła średnie i nie

wystawne, które na téj ścianie zawieszono, zatrzymamy się z upodobaniem na świetnéj i wesołéj perspektywie choru tumu królewieckiego, przysłanéj przez P. Szulca, dyrektora szkoły malarskiéj w Gdańsku: później oceniemy widok wnętrza Strasburskiego Münsteru. Szczególnie nam się podobało, że za dekoracyą użył jedynie nielicznéj processyi kościelnéj; ginie niejako grono pobożnych pod olbrzymiém sklepieniem, jakby umysł skruszony Boga obliczem. Mniéj religijne sprawi wrażenie trzecia perspektywa P. Szulca, wnętrze tumu medyolańskiego: poczytuje to wielu za arcydzieło w tym rodzaju dla przezwyciężonych tamże trudności: zawsze bym jednak za błąd uważał, to niejakie roztargnienie w gminie rozproszonym, które w całym panuje obrazie: wystawia on rozmaite światła igrające w świątyni: w tle promienie w najwyższéj sferze wielofarbne, w średniéj nawie przedzierające się przez okna malowane: białe światło bocznych kaplic, daleki blask świec jarzęcych ołtarza, i kolorowe lampy pozapalane w świątyni: wszystkie te światła rozrzucone, igrające społem lub na przemian, rozsypują myśli widza: niedozwalają powziąść silnego wrażenia: dziełu, które malarzowi najmozolniéjszą zadało pracę, zbywa na téj harmonii i jedności, która mu najwięcéj wdzięku dodaje.

Świetnie malowany «Tullhiof z Ingeborga» nie wyraża tych tkliwych uczuć, które współczesny nasz Tegnèr z Upsali opiewać umie: nie dojrzysz w ich licach skandynawskich namiętności, lecz jakieś salonowe ugrzecznienie; milszemi są «Adam i Ewa», tegoż malarza: wystawił on Ewę tak uszczęśliwioną macierzyńskiemi pociechy, że zapomniała już o tém, że ją Archanioł z raju wypędził: bo któraż matka dzieci swe piastując, rajskich zapragnie roskoszy? za to Adama zbyt malarz poniżył. Mąż, co pierwszy w dłoń ujął motykę, nie tak skłaniał swoje czoło: zlewał się wprawdzie potem i wstydem, lecz pracował jak bohater, od Boga zwalczony, przeklęstwem do ziemi przykuty, ale nie jak zaciężny najemnik; więcéj szlachetnéj dumy przystało Adamowi: nie nawykł on jeszcze chylić silnych barków ku ziemi, wyglądaćby raczéj powinien jak lew zaprzężony do pracy, acz dumnie oporny.

Lasińskiego anioł, uwalniający S. Piotra z więzienia, mile zajmuje oko w nocnéj dobie, anioł niebieskiém światłem otoczony, wyprowadza Ś. Piotra z więzienia z pośród straży uśpionéj: promienie aureoli odbijają się tylko o twarz apostoła, a scena naokoło w ciemności pozostaje: okazuje przeto, że jest światłem nieprzyrodzoném, lecz niebiańskiém. Ktokolwiek zwiedził muzeum Berlinskie, wspomni na obraz podobnéj treści, *a*) gdzie anioł otwiera drzwi od więzienia Ś. Piotra, a promień słoneczny blaskiem okrywszy głowę anioła, pada na twarz przelęknionego męża; atoli mierzyć się z tym obrazem nie może P. Łasinski, co do wykonania, ani nawet co do pomysłu: bo często piękniéjszą jest chwila przygotowawcza, jak sam moment rozwiązania; piękniéjszy ów Ś. Paweł flamandzki nad obecny dysseldorfski, tak jak i piękniéjsze dzieci Edwarda Dela rocha niż Hildebrandta. Czuł to Dawid, gdy wystawił Leonidasa nie wśrod boju, lecz wtenczas, gdy na mieczu wsparty do walki się gotuje; widzisz tego spokojnego bohatera już na przedsieniach wieczności. W takich dziełach każdy widz jest wezwanym do twórczego dokonania w swéj wyobraźni genialnych pomysłów malarza. Zarzucić także można, że nie wszyscy żołnierze straży Łasinskiego naturalnie spać się zdają: jeden pomiędzy nimi zdaje się, jakby tylko oczy przymrużał, stoi bowiem na jednéj nodze, a przynajmniéj ludzie zwykle tak niesypiają wsparci. Nieprzeczę trudności w malowaniu ludzi, snem ujętych; wszakże jeden z największych malarzy naszego wieku, Hildebrandt nie zdołał zupełnie jéj pokonać; zwieszona bowiem ręka starszego syna Edwarda, usprawiedliwia zarzut, że malarz tylko sennym go czyni: (le fait dormir.) Czemuż tak trudno sen odmalować? bo łatwiéj morze burzliwe, niż spokojne; łatwiéj namiętność, niż pokój duszy; łatwiéj dzienne, jak nocne cienie wyrazić. Miękkie rozwolnienie postawy, pochylenie kibici, zwątlenie wszelkich muszkułów ciała sennego, wielkich trudności staje się źródłem, które sama głęboka znajomość natury i wprawne w podchwytywaniu jéj oko przezwycięży zdoła.

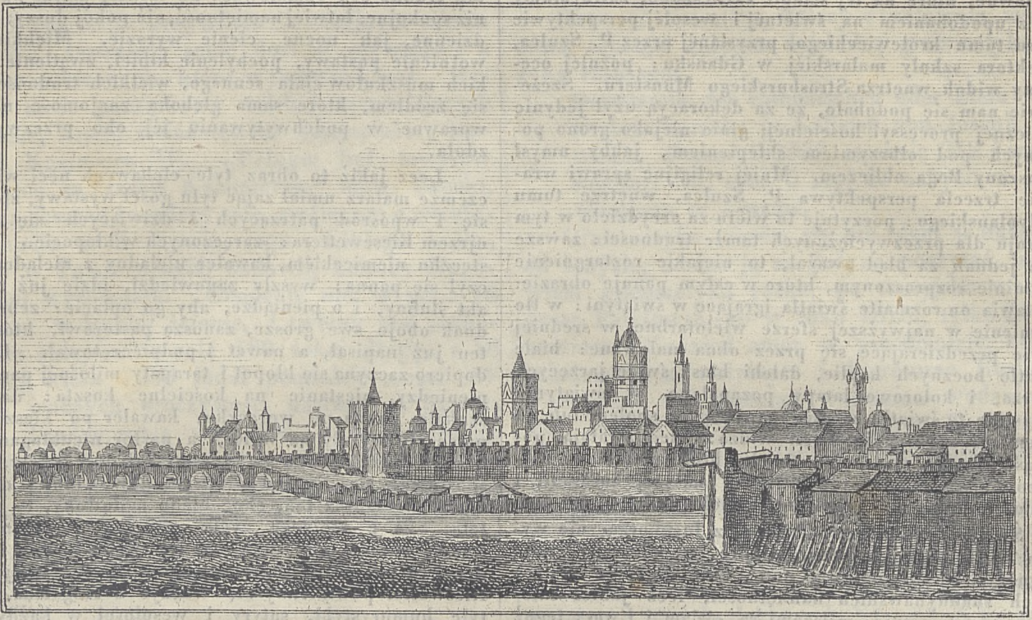
a) *Malowany pono przez Gerharda della Notte.*

Lecz jakiż to obraz tyle ciekawych nęci widzów? czémże malarz umiał zająć tylu gości wystawy, zbliżymy się i wpośród patrzących i dziwiących się grona, ujrzem Kiesewettera: «zaręczonych w kłopocie.» W miasteczku niemieckiém, kawaler nieładny z nieładną zaręczył się panną: wyszły zapowiedzi, idzie już tylko o akt ślubny, i o pieniądze, aby go opłacić: zebrali jednak oboje swe grosze, zanoszą pastorowi, który akt ten już napisał, a nawet i podpieczętował. Lecz tu dopiero zaczyna się kłopot i tarapaty miłośnéj panny, bo pieniędzy niestanie na kościelne koszta: daremnie szukała panna po woreczku, kawaler po kieszeniach, palce mu wyszły na wylot, a pastor nieubłagany, nie odstąpi jura stolae, któremi tak jest zajęty, iż nie spostrzegł się, iż mu pies pokojowy biblią drze na kawałki. Obraz ten, choć blado malowany, tę ma zaletę, że z realnego życia wzięty, i skłonić powinien autora, aby zaniechał wszelkich innych kompozycyj (n.p. sierót), które mu się wcale nie udały. Pan Kieswetter powinienby się wuczyć w Hogartha, który tyle humorystyki, satyry i wesołości w każdy swój obraz wlać umiał. — Lecz gdy mówię, że wuczyć się w niego powinien, przecież nie z tak nadzwyczajną pilnością to czynić ma, jak ów zręczny malarz, który w obrazie «Leśniczego, znajdującego córkę swoją wśrod komedyantów» zupełnie przekopiował najpiękniéjsze i najdowcipniéjszę ryciny angielskiego kunsztmistrza, — W podobnym rodzaju jeszcze kilka innych było obrazów na wystawie; pomiędzy innemi «der dumme Junge» Kramera i «szewc wiéjski» Pistoryusza. Pierwszy niegodny jest pendzla, który później tak się przejąć musiał francuzką łatwośeią, że jego płody nieraz za paryzkie poczytasz. Szewc Piotoryusza miał być zakupionym przez Poznanskie towarzystwo sztuk pięknych, i każdy pochwali ten wybor: albowiem cóż jest pocieszniéjsze o nad widok téj rady złożonéj nad bótem, czy można go jeszcze załatać, czy już nie: człowiek w złych bótach ręczy, że warte jeszcze naprawy, i że skóra szew wytrzyma: szewc, mający pewnie inne jakie stare bóty na sprzedaż, niby niechce się podjąć złéj sprawy; przywołany na arbitra chłopiec bosy, rozważa za kim opinować. Doskonałość fizyognomiki szczególną jest zaletą P. Pistoryusza, czego także znajdziemy dowody w jego «żydzie żebraku.»

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Walencya, miasto Cyda.

Czyjże wzrok nie spoczął z upodobaniem na Hiszpanii, owéj krainie równie walecznéj jak burzliwéj, zapalczywéj jak romantycznéj; na tym kraju jedynym w Europie, który syny wyschłego wschodu za drugą obrali ojczyznę; na téj ziemi, która wykarmiła pienia arabskie, w skwarzonych puszczach Arabii zrodzone, na gorącéj ojczyznie bohaterskich rycerzy: na téj pani nowego świata, co odkryła jego cudowne Sawanny i odwieczne lasy tylu różnobarwnemi ptaki sławne; wreszcie na tém mocarstwie, któremu słońce nigdy nie zachodziło, a dzieje przepełnione wielkiemi czyny, błędy i niedolą, mędrcom i mistrzom, poetom i historykom niewyczerpaném pozostanie



Walencya, miasto Cyda.

źródłem głębokich nauk i gienialnych pomysłów." Słowa te Tomasza Roscoe treściwie skreślają znamiona tego kraju, w którym wszystko waży się na szali. Udzielamy przeto widoku Walencyi, niegdyś miastem Cyda zwanéj.

W rozległéj i romantycznéj równinie pod nazwą Huerta de Valencia znanéj, przerzniętéj szumnemi Gadalaviaru nurtami, ujrzysz nad morzem środziemném, Walencyą, najsławniéjszy i najwspanialszy gród z maurytańskich miast Hiszpanii. Domy nie najpiękniéjszéj budowy, ulice wązkie i krzywe: nie brukowane, ponieważ rólnik okoliczny ma prawo od wieków, wywozić z nich na swe pola i ogrody od czasu do czasu ziemię; lecz nie masz w Iberyi miasta drugiego, któreby tyle miało wspaniałych gmachów i gotyckiéj architektury świetnych zabytków. Nieoszacowane skarby malarstwa, któremi Walencya z Sevillą o pierwszeństwo walczyła, zdobiące świątynie i magnatów domy, dziś tu i ówdzie w małéj liczbie ukryte, padły ofiarą wojen krajowych. Drukarnie już od roku 1474 w Walencyi kwitnące, mają niezaprzeczoną sławę, iż literatura najwięcéj dzieł prassom ich winna: niemniéj słynąca jest z tego Walencya, że najznakomitsi w każdym względzie uczeni i kunsztmistrze, ztąd ród swój wywodzą, lub też ukształcenie swe tutaj odebrali.

Sławny bohaterskiemi czynami swemi Cyd wydarł Walencyą w roku 1094 z rąk Maurów; jeszcze nawet stoi brama podziśdzień, którą w tryumfie do zdobytego wjeżdżał miasta. Do roku 1099 przebywał tutaj dzielny Walencyi zdobywca, i rządził nią niezależnie od monarchy swego. Wdowa jego, Ximene, posiadała Walencyą prawem lenności, aż ją napowrót w roku 1101 królowie maurytańscy zdobyli i na nową stolicę państwa swego zamienili. W r. 1238 dostała się na powrót Walencya w ręce królów Arragonii, a w miejsce wypartych Maurów osiedli w niéj Katalończykowie i Prowensale. W 16. wieku hołdowała królom Kastylii, późniéj, w wojnie sukcessyjnéj, przez różne koleje losu przechodziła, straciwszy dawne swe przywileje. W wojnie od 1808 do 1814 zdobył ją po długiéj walce marszałek Suchet; dziś, podług najnowszych doniesień, opanowaną ma być przez wojska Don Karlosa.

O Janie Kochanowskim, jako poecie lirycznym, i jego stósunku do wieku szesnastego.

(Dokończenie.)

Takim się więc objawił Kochanowski poetą lirycznym w pieśniach swoich. Kiedyśmy przecież w sprawozdaniu naszém ku temu zmierzali celowi, aby zasługi Kochanowskiego w tym względzie ocenić, skreślić charakter téj części jego poezyi, zapomnieliśmy prawie na to naszę zwrócić uwagę, że cała zasługa Kochanowskiego pod tym jedynym runie zarzutem, że pieśni rzeczone po większéj części są naśladowaniem. Zaiste zarzut decydujący, gdyby całkiem był uzasadnionym. Cóż, kiedy wbrew temu wyrzec śmiemy, że Kochanowski niekiedy jest nawet tłumaczem tylko, a przecież najmniéjszéj nie mamy obawy, aby mu to oryginalności ujmą być miało? Bo że Kochanowski, w stósunku do czasu swego i kierunku ówczesnéj literatury, nie jednę rzecz ze starożytnych wyjąć, za onych iść wzorem, albo wreszcie, jeżeli komu o słowo idzie, naśladować musiał, zdaje się być rzeczą nie tak nadzwyczajną. Kiedy klassyczność starożytna w całéj Europie za wzór służyła, kiedy powszechna była dążność, aby klassyczność

owę za postawę położyć, stowarzyszyć ją z duchem czasu naszego, kiedy nawet wartość poety podług tego była ceniona, jak mniéj lub więcéj do starożytnych się zbliżał, wtenczas pewnie o wyłącznie oryginalnych utworach do treści i formy, mowy być nie mogło. Starożytnym wyrównać płodom, wszakże to było celem najwyższym, a kto takowe spełnił życzenia, ten wieniec odniósł zwycięzki. Tego zaś wieńca nikt zapewne nie zaprzeczy Kochanowskiemu, jemu, który zadanie to tak chlubnie rozwiązał, chlubniéj, aniżeli się po czasie i usposobieniu narodu spodziewać było można. Jeżeli przeto chętnie na to pozwalamy, że Kochanowski za starożytnymi, mianowicie za Horacego szedł wzorem; to nic więcéj przez to powiedziećbyśmy nie chcieli, jako to, że Kochanowski podług wzorów swoich sądzonym być powinien. Wszakże nikt tego prawie nie uczynił. Idzie więc najprzód o to, kogo Kochanowski wziął sobie za wzór, co i jak daleko naśladował? Że Horacego przede wszystkiém miał przed sobą, dopiero cośmy nadmienili; a że tego szczególnie poetę za wzór sobie obrał, i to mi się nie przypadkową zdaje być rzeczą. Wyżéj już bowiem widzieliśmy, w jakich myślach i wyobrażeniach Kochanowskiego poezya obracała się i obracać musiała. Skoro przeto Kochanowski pomiędzy starożytnymi poetami, z których większą część, lepszą przynajmniéj, znał zapewne, w Horacym najwięcéj znalazł podobieństwa z charakterem swoim, i z tém cośmy filozofią nazwali ludu, nic naturalniéjszego nad to, że Horacego za ideał swéj poezyi uważał. Własny jego geniusz i potrzeby narodu, służyły wieszczowi naszemu za modłę w wyborze tego, co miał naśladować. Już to więc tłumaczył pieśni kilka, już z innych myśli wyjmował, w obudwóch razach cel swój mając na oku, to w pożywne dla narodu przerobić cząstki, co istocie jego i charakterowi odpowiadało. Wszakże nie tak zbyt często spostrzegać się dają w Kochanowskim wyjątki umyślne: są to najczęściéj delikatne napomknienia; pomimowolne niejako reminiscencye poety, który dobrze w klassykach obczytany, wiele rzeczy tak dalece w umyśle swym strawił, w własność swą przerobił, że później samodzielnie tworząc, nie jedno obce bez wiedzy za własną myśl wydał. Czyliż podobne pomimowolne, albo za takowe udawane reminiscencye i po dziś dzień nie uchodzą. Nie bądźmy tak akkuratni w tym względzie, aby nam czasem i naszych ktoś nie zdarł piórek jaskrawych. Lecz niechaj to było w Kochanowskim, jak chciało: zawsze on pochwyca obce nawet pomysły właściwą sobie siłą, naznacza je wszystkie piętnem swego geniuszu i swojéj indywidualności. Nie jest wreszcie Kochanowski samym naśladowcą: mówią jeszcze za tém oryginalne jego utwory. Naród sam z całą swą rodzinną właściwością, z wszystkiém, co Polskę obchodzi, co poecie do idealizowania materyał podaje, życie familijne, gospodarstwo, zwyczaje, obyczaje i wyobrażenia ludu, wszystko to nie uchodzi bystrego oka wieszcza. Ztąd Horacego Appulskie dobytki są dla Kochanowskiego Żuławskiemi urodzajami i pożytkami gdańskiemi (I., 6); Horacego kalabryjskie pszczoły są dla niego pasiekami podolskiemi (I., 6.), które on za godne uznał poezyi i uwiecznienia. Cóż mówić o S o b ó t k a c h jego? Zawsze ten poemat piękną będzie pamiątką zwyczaju narodowego, a zarazem chlubnym poezyi ówczesnéj zabytkiém; świadczy on, jak ściśle Kochanowski z ludem swym był połączonym, jak dla niego tylko i wśród niego śpiewał, jak nie ślepo koniecznie klassycyzm naśladował. Lecz to razem, co w życiu ludu znalazł poetycznego, ze strony poetycznej umiał uchwycić, wznieść do ideału, i naród swój narodową napawać słodyczą. Bo wszakże to niewypowiedzianą serce ludu napełnić musiało roskoszą, kiedy zwyczaje swoje, uroczystości i pieśni, w języku ujrzał ojczystym przez pierwszego poetę uidealizowane, i to, co od dziadów przejął puścizną, do poetyckiéj wzniesione godności. Mądrze albowiem i genialnie umiał Kochanowski lutnię swą nastroić do tonu ludu i jego obrządku. Dwanaście dziewic tańczy naokoło ogniska, założonego na obchód sobótek: każda z nich zanuca piosnkę, każda wyjawia co ma na sercu, co czuje, co ją dotyka. A cóż to są za ważne rzeczy i momenta, dla których serca wylewają? Oto opiewają od przodków przejęty obyczaj, wzajemnie się przestrzegające, aby przecie uroczystości ojczystéj w niepamięć nie puszczać, owszem dzień ten wesołym, od pracy wolnym, święcić obchodem; objawiają ochotę wrodzoną do tańca, chwytając się spólnie za ręce; wyśpiewują swych kochanków, zalety ich głosząc, lub się skarżąc na niewierność ich i nielitość; klną wojnę, która im parobków z domu porywa; cieszą się bliskim żniwom, żwawym, pracowitym wołkom, zielonym niwom, chwaląc szczęśliwe swoje na małém przestające życie: te i tym podobne rzeczy, oto są życzenia, pomysły ludu, oto sfera, którą tenże naturalnemi, zdrowemi zakreśla oczy; po mistrzowsku Kochanowski w ton prostoty utrafić umiał. Może nie zupełnie niepodobném byłoby do prawdy, gdybym przypuścił, że nie jedna piosnek tych cząstka, we formie mniéj wykończonéj, w ustach ludu już była żyła, i że wieszcz nasz poetyczniéjszym je tylko ozdobił kolorytem.

Wszakże większém podobno prawem, aniżeli we względzie naśladowania, tenby zarzut uczynić można Kochanowskiemu, że dla narodu śpiewając, nie tylko w owych pieśniach na wzór Horacego pisanych, ale co większa, w jednéj nawet z sobótek, rzeczy mitologiczne z wyobrażeniami ludu pomieszał, bo nawet w usta je włożył dziewicy. Zarzut ten jest sprawiedliwy. Zważywszy jednak, że zarzut ten równém prawem wszystkich ówczesnych tyczy się poetów, wszystkich nawet narodów, że późniéjsi nawet sielscy poeci w wyższym stopniu w tym względzie przewinili; trudno jest żądać, aby sam Kochanowski wzniósł się był nad czasu przesądy. Jedynym było, powtarzać tego nie przestaję, poetów owego czasu zamiarem, piękności starożytnych klassyków w całéj ich objętości do nowszéj przenieść poezyi; śmiałbym to nawet przydać, że wychowanie ówczesne całkiem łacińskie, we formie i rzeczy na starożytności oparte, młodzieży polskiéj zrozumialsze daleko czyniło rzeczy mitologiczne, aniżeli one są dla nas. Za miarę tego sami niechaj posłużą poeci: żaden z nowoczesnych wieszczów zapewnie nie byłby w stanie z równą łatwością myśli swoich w mitologiczne przybierać kształty. Bynajmniéj w tém zalety dawnych naszych poetów szukać nie myślę, Boże zachowaj! Uniewinnićbym tylko chciał wadę rzeczoną w Kochanowskim, przypisując ją wiekowi, który sobie jeszcze w ówczas żadnych piękniéjszych, właściwych nie wynalazł był form, dla wcielenia swych myśli, i dla tego błąkać się musiał po Olimpie i polach elizéjskich. Zrzucenie owéj szaty starożytnéj, i ożenienie wyobrażeń nowych z odpowiednią im formą, jest to prawdziwy postęp poezyi, który do późniéjszych zachowany był czasów.

Koléj poezyi lirycznych, naprowadza nas wreszcie na Kochanowskiego arcydzieło: T r e n y j e g o, kreślone na śmierć ukochanéj, w młodych latkach zmarłéj córeczki Urszuli. Jest to poemat, co do rzeczy i jéj kolorytu właściwy, wysoką poety poświadczający indywidualność, i najoryginalniejszy zapewne z dzieł Kochanowskiego: tak dalece, mówię, właściwy i oryginalny, że rzadko sobie znalazł podobny, i że gdyby Kochanowskiego pióro, nic nam więcéj nie było wydało, poeta ten dla swoich trenów jużby był poetą. Owszem, ci wszyscy, co oryginalnego gieniuszu w pismach Kochanowskiego, wśród dnia jasności, napróżno z świecznikami nawet szukają, co rzeczy w oczy bijących przez okulary nawet dojrzeć nie mogą, niechaj ci mówię, rzeczone ocenić umieją treny, w czystego ich i wzniosłego przenieść się ducha, a innego o poecie nabiorą zdania. Wszakże im właściwszym jest ten rodzaj poezyi wieszcza naszego, tym trudniéjszą jest rzeczą, całą tę jego właściwość w słowach określić. Bo jak treny rzeczone nie ognistéj są płodem imaginacyi, co przedmiot silnie pochwyciwszy, według woli i potrzeby go kształci, ale wypływem raczéj ojcowskiego uczucia; tak

też piękność jest i poezyę czuć bardziéj, aniżeli pojmować można, a cóż dopiero w słowach oddać dokładnie. Właśnie zaś uczucie to przemagające, wydobywające się z głębi zranionego serca, tą jest stroną w Kochanowskiego pieniach żałobnych, która nas tak silnie do siebie przyciąga, i co go czyni prawdziwym rzeczywistości poetą. Rzeczywistość nie ta, która jest pospolita, gminna, komiczna, ale jaka się w naturalnym maluje człowieku, już wyżéj jako zaleta Kochanowskiego wskazaną była, a charakter ten poecie właściwy tem jaśniéj, widoczniéj przebija w trenach. Czytając je, zdaje się nam, że nie wielkiego owego przed sobą mamy poetę, nie reprezentanta wzniosłego szesnastego stolecia, ale raczéj człowieka natury, rzeczywistości, z wszystkiemi jego słabościami, uczuciami; ojca srogą ręką losu dotkniętego, nad córy grobowcem otwierającego wnętrze swego serca; zapominamy o poecie, mamy tylko do czynienia z czułym Kochanowskim; dzielimy jego boleści, czujemy z nim razem, widzimy się być przeniesieni w żałośne jego położenie. Poeta w trenach prawdziwy osiągnął cel sztuki: sztucznie nas złudziwszy, z poziomu w sferę nas przeniósł idei; jest to najwyższy stopień Arystotelesowego naśladowania. Jakkolwiek sztuka przez wzniosłe, nadzwyczajne idee wyobraźnią naszę silnie zajmuje, jakkolwiek wszystkiemi swemi środkami namiętnie nas porywa do wyższego świata ideałów; tam prawdziwy swój cel spełnia, tam do nas mocniéj przemawia, gdzie człowieka w rzeczywistości maluje, gdzie idealizuje prawdziwe jego życie, gdzie się w serce i duszę jego przedziera. A tego dokazał Kochanowski w wysokim bardzo stopniu; serce jego otwartém jest przed naszemi oczyma, widzimy się wpośród jego boleści w rzeczywistym naszym stanie i przeznaczeniu. Do tego być ojcem lub matką, do tego znajdować się w podobném, smutném prawda położeniu: zaiste wtenczas z Kochanowskim w wyższy czuć trzeba sposób, czuć trzeba rodzicielskie swe powołanie i godność w całéj mocy i dumie, i znów w całéj uległości naturze, czuć trzeba nerwy rodzicielskiego czucia, z wyższego nastrojone tonu. Kto widział łzy, wówczas spadające po jagodach żalem rozbrojonéj matki, temu na podobny silić się opis zbyteczną będzie rzeczą. Bo też nie nigdy, ile mnie się zdaje, trafniéj, ani podług Arystotelesowego sztuki pojęcia, z podobnym oddane nie było naśladowaniem, jak w pieśniach tych miłość ojca ku swemu dziecięciu, jego różnostronny do dziecka stósunek, jako też głęboka, przez utratę nadziei i rozkoszy, wywołana boleść. Z téj strony nigdy jeszcze Kochanowski, jak na to zasługuje, nie był ocenionym: bo właśnie owa naturalność, naiwność, owe zmysłowe skreślenie stanu, w jakimby się każdy z nas przy podobném znajdował zdarzeniu, to mówię właśnie większą część czytelników omamiło, i tam im nie dozwoliło widzieć sztuki, gdzie sztuka jest najwyższa. Wszakże i to złudzenie nie jest naganném: konieczny sztuki warunek został przez to spełnionym, i sztuka mistrza naszego w całém przez to występuje świetle. Ważne zaś to zadanie, aby krótko w jego wnišć rozbiór, w ten Kochanowski rozwiązał sposób, że nam wystawił dziecko w domu rodzicielskim i pod rodziców okiem, we wszystkich tych sytuacyach, gdzie sobie serce tychże rodziców pozyskać może i nadzieję ich obudzić, zaostrzyć, w całém jego codzienném pożyciu, krzątaniu się, w czystym dziecinnym humorze, jak po domu tu i owdzie biega, to i owo przedsiębierze, jak się rodzicom przychlebia, ruszeniem swojém i wesołemi poskoki zabawia. Proste, ale mistrzowskie pojęcie i oddanie: jedyny może, a przynajmniéj w tym rodzaju najudatniejszy przykład w idealizowaniu dziecięcia. Słodkim tym obyczajom i zaletom córeczki, jako też wielkiemu ztąd rodziców przywiązaniu, odpowiednim być musi żal ojca zawiedzionego: i ten równie jest naturalnie, prosto, kunsztownie odmalowany. Przypomina sobie czuły ojciec dziecię z całem jego pięknem, naiwném życiem: stawa ono przed nim, jak dawniéj z nim grało, wszystkie przebiegało pokoje, jak w domu dziecinnym, niestrojnym tonem piosnki nuciło, jak mu złe rozpędzało humory, jak go z każdéj wracającego drogi, naprzeciw wyskakując, roskosznie witało, jak co rano, aby na dzień dobry Tatę ucałować i za słowami jego odmówić paciorek, wyskakiwało z łóżeczka, do łóżka tupając śpią cego jeszcze Taty: a te przypomnienia, ta myśl smutna, że opuszczonym się być widzi, że naprożno za drobną ogląda się dziecina, że naprożno matka za kluczyki chwyta, aby się córeczce wyręczyć kazała, wszystko to ojcowskiemu sercu głębokie zadaje rany i skargi wywołuje żałośne. Nie są to przecież namiętne, rozpaczające, bóstwu złorzeczące narzekania: nie, jak prostém, niezamąconém jest przyrodzenie dziecięcia i jego życie, tak czysto, spokojnie wieszcz żale swoje wylewa. Nie dla tego narzeka, że umarła córeczka, ale że go tak wcześnie opuściła, nadziei rodzicielskich nie spełniwszy; przymawia jéj naiwnie, że mały jego dobytek za zbyt szczupły pewnie uważała dla swoich cnót i talentów, że nad posag lichą przeniosła grobową wyprawę. Tylko kiedy niekiedy łzom swym obficiéj płynąć pozwala, żal swój w dotkliwsze przybiera słowa, — ale znów równie szybko się reflektuje, spokoi, aż wreszcie do zupełnego z samym sobą przychodzi pojednania. Mistrzowski, skonczony poemat, który nierównie wyżéj cenionym być powinien, jak niejeden utwór zarozumiałego, usilującego poety.

Rzucone tu spostrzeżenia, jeżeli zasług i wartości Kochanowskiego nie ze wszystkiem wyczerpnęły, to przynajmniéj dotknęły stron najważniéjszych: szło nam najwięcéj o to, aby poetę, jako liryka i stósunek jego do czasu charakteryzować. Ponieważ zaś reszta Kochanowskiego płodów albo do obrębu lirycznéj poezyi nie należy, albo tém samém naznaczona jest piętnem: przeto zadanie nasze za skonczone uważaćbyśmy mogli, gdyby język jeszcze, i poety względem niego zasługi, ważnych ku skreśleniu nie nastręczały spostrzeżeń. Wszakże przedmiot ten takiéj jest sam w sobie objętości, że rozprawę, dość już długą, za przyzwoitą granicę musiałby przeciągnąć: dla tego kończymy rzecz naszę, wyjaśnienie strony rzeczonéj do dalszego zachowując czasu. *H. C.*

Myśli.

1. Każdy Chrześcianin tak powinien szukać i zbierać pociechy w pielgrzymce swojéj, jak podróżny upatruje i zrywa kwiaty po obu stronach drogi. Czas i naglące okoliczności nie dozwalają zapuszczać się daléj: zbiera więc, co mu się nawinie. Bukiet wprawdzie nie będzie wyszukany, lecz częstokroć znajdzie się w nim kwiat pięknéj barwy i roskosznéj woni.

2. Dobrze Brodziński powiedział, że wesołość jest tylko chwilowém zapomnieniem naszego bytu. Ilekroć bowiem człowiek upoi swój umysł, bywa wesoły; gdy zaś surowy rozum i rozwaga nastąpi, znika wesołość, a powraca smutek i tęsknota. O nie masz prawdziwego i stałego szczęścia na ziemi, gdzie zbrodnia i sumienie częstokroć pod jednym mieszkają dachem! Pomimo tego atoli, bylibyśmy mniéj nieszczęśliwymi, gdybyśmy pamiętać chcieli, że ta ziemia nie jest rajem, ale ziemią przeklęctwa.

3. Miłość bywa dla poetów, czém ogień dla bursztynu, który wtenczas tylko pachnie, gdy się zapali.

4. Człowiek cnotliwy ma do walczenia z całym światem: jeden przeciwko milionom. Zwycięztwo godne nieśmiertelnéj chwały.

5. Kwiat życia więdnie i opada; kwiat prawdziwéj przyjaźni nigdy nie usycha i zawsze kwitnie, nietylko za życia, lecz i na grobie.

6. Jak wszystkie rzeki do morza, tak wszystkie losy ludzkie spływają na łono Boga. Jeśli nas Opatrzność oszczędza, niechże to nie zachęca bezbożnych. Bóg nie spieszy się pochwycić nas w biegu, gdyż każdego u ścieku przytrzyma.

7. Niektórych ludzi podeszłych, możnaby przyrównać do owych dębów, które pomimo uschłéj korony są pełne czerstwości, rozpościerając zielone gałęzie, gotowe oprzeć się jeszcze niejednéj burzy.

8. Bóg powierzył skarby swéj nauki nie Aniołom, lecz ludziom: cóż więc dziwnego, że są nadużycia? Czyż dla tego nie masz sprawiedliwości na ziemi, że są niesprawiedliwi sędziowie?

9. Sumienie dobrego chrześcianina jest jak owa spokojna woda, która się marszczy za rzuceniem w nią choćby najdrobniéjszego kamyczka.

10. Wszystkie zdolności, jakiemi się ludzie szczycą, pochodzą od Boga. Możnaby je porównać do świateł różnéj wielkości i blasku. Między innemi, pochodnia geniuszu najwspanialéj się żarzy, lubo i talent ma swoję pochodnię. Te światła wpływają silnie do wyświecenia prawdy i do wskazania nam parowów, zbyt częstych w tém życiu. Ale zkądże pochodzi, że tak wielu istotną w nich znajduje zgubę? Niestety! rzecz łatwa do odgadnienia. Większa część ludzi uprzywilejowanych od Boga, zamiast użyć pochodni do rozpędzenia błędów ciemnoty, gasi światło oddechem zarozumiałości, lub jak ćmy nocne, rzuca się oślep w płomień i ginie.

Numizmat srebrny, ostatniego z dynastyi Piastów.

Numizma to rzadkie, i mało znane u nas, przypominające dynastyą Piastów, tak długo panującą w Polsce, któréj winni jesteśmy Kazimierza W. i tylu walecznych królów; może być pomieszczone nietylko między szląskiemi, ale téż i polskiemi numizmatami.

Wiadomo z historyi, że Bolesław III., Krzywousty, który roku 1139 umarł; podzielił państwo swoje między pięciu synów.

Pierwszy, Władysław II., dostał w podziele Szląsk, który pod ten czas do Polski należał, xięstwa krakowskie, sieradzkie i łęczyckie; od niego pochodzą xiążęta szląscy; ta linia wygasła 1675 na Jerzym Wilhelmie, o którym będzie mowa.

Drugi syn, Bolesław IV., Kędzierzawy, od którego xiążęta mazowieccy; ta linia wygasła 1526.

Trzeci syn, Mieczysław III., Stary, od którego xiążęta wielkopolscy; ta linia wygasła 1296.

Czwarty syn, Henryk xiążę sandomirski, umarł bezpotomny.

Piąty, Kazimierz II., Sprawiedliwy; ta linia zeszła na Kazimierza III. 1370.

Numizma, o którém mowa, jest Jerzego Wilhelma, ostatniego xięcia szląskiego i lignickiego, który pochodził od Władysława II., xiążęcia szląskiego i krakowskiego; a starszego syna Bolesława Krzywoustego.

To numizma wystawia na jednéj stronie popiersie z napisem: Georg. Wilh. D. G. Dux Silesiae, Lign. Breg. et Volanensis.

Napis na odwrotnéj stronie: *)

Piasti Etnarchae Poloniae
Ultimus Nepos, Princeps, XV. Vix
Annos Natus, sed tamen majorennis,
Post Nonimestre Ducatuum Regimen.
Die XXI. Novemb. A. MDCLXXV.
Sibi, Regiae Familiae
Novemque seculorum Senio,
Fatalem Figit Terminum;
Ambigente Silesia,
Num Piasti Natalibus plus gratiae,
Georgij Vilhelmi
Fato, plus lachrimarum Debeat.

Śmierć Jerzego Wilhelma była przyczyną trzech wojen:

Pierwsza wojna szląska, zakończona przez traktat wrocławski, trwała od r. 1740 do r. 42.

Druga zaczęła się r. 45., trwała tylko siedm miesięcy.

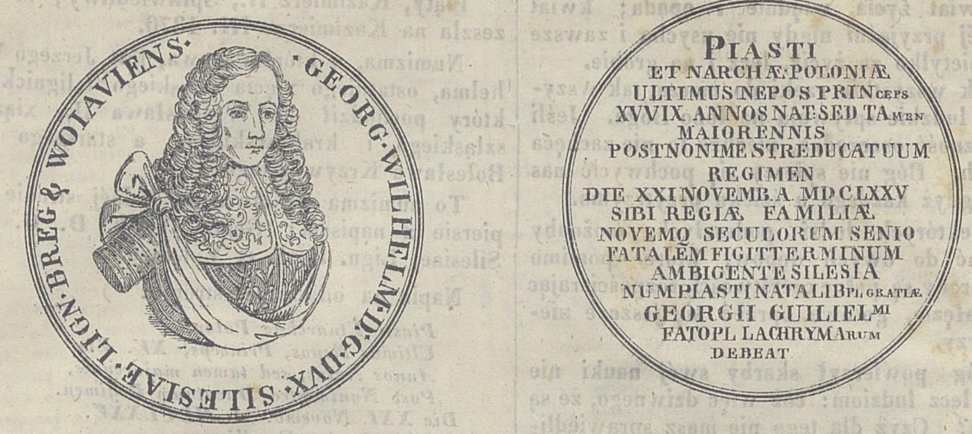
Trzecia zaczęta r. 1755, trwała lat 7, i skończyła się przez traktat hubertsburski r. 1763.

Powodem były do tych wojen pretensye Fryderyka II. króla pruskiego, do xięstwa lignickiego, Brzegu i Wolawy na tym fundamencie.

Fryderyk II. z Piastowskiéj dynastyi, xiążę na Lignicy, Brzegu i Wolawy, uczynił był r. 1537, umowę, czyli pobratymstwo dziedziczne, po niemiecku Erbverbrüderung, z Elektorem brandenburskim Joachimem II., na mocy któréj umowy, jeżeliby xiążęta ligniccy wygaśli, dziedzictwa ich miały się dostać domowi brandenburskiemu; a jeżeliby dom Brandenburski w Marchii wygasł, podtenczas xięstwa Krosno i dziedzictwa w Łużacyi, jako to: Kotbus etc. na dom xiążąt lignickich spaść miały.

Tę umowę czyli pobratymstwo skassował Ferdynand I. cesarz, jako nieważne, z przyczyny, że to były lenności do królestwa czeskiego należące; ponieważ xiążęta szlascy poddali się pod hołd Janowi królowi czeskiemu

*) Piasta Etnarchy polskiego
Ostatni potomek xiążę, w 15. zaledwie
Roku wieku swego, przecie pełnoletni,
Po dziewięcio-miesięcznym xięstw rządzie
Dnia XXI. Listopada r. 1675,
Sobie, Królewskiemu Domowi
Dziewięcio-wiekowéj sędziwości
Nieszczęsny położył koniec.
W powątpiewaniu Szląska,
Czy Piasta rodowi więcéj wdzięczności,
Czy Jerzego Gwilhelma
Śmierci, więcéj łez winien. —



Numizmat srebrny, ostatniego z dynastyi Piastów.

r. 1327. Leopold zaś pierwszy, po wygasłéj linii lignickiéj, 1675 roku, na Jerzym Wilhelmie, o którym mowa, przyłączył do państw swoich dziedzicznych xięstwo jego; dawszy tylko Swibus elektorowi Fryderykowi Wilhelmowi Wielkiemu, który potém zabrał r. 1696.

Fryderyk II., król pruski, zmocniwszy się, wzniecił pretensye domu brandenburskiego do sukcessyi xiążąt szląsko-lignickich, i wypowiedział wojnę 1740 i większą część Szląska opanował; która pokojem wrocławskim była ustąpiona 1742.

Marya Teressa chcąc Szląsk odzyskać, uczyniła sekretny traktat z królem polskim Augustem III., elektorem saskim: ale ją uprzedził Fryderyk II. wpadłszy z wojskiem do Czech w r. 1755 i po siedmioletniéj wojnie, utrzymał się przy Szląsku.

Ta wojna zubożyła i wyniszczyła kraj nasz; chociaż podtenczas w zupełnym zostający pokoju; przez wprowadzenie fałszywéj monety.

Fryderyk II. chcąc uwiecznić tę sławną epokę panowania swego, kazał bić numizmat; na którém z jednéj strony popiersie tego króla z napisem:

Fridericus Bor. Rex, El. Brand. Primus suae gentis, Supremus Silesiae Dux.

Na odwrotnéj stronie:

Popiersie Jerzego Wilhelma, ostatniego xiążęcia szląsko-lignickiego.

Z napisem:

Georgius Vilhelmus Ultimus Dux Silesiae Piasteus. D. 21. Nov. 1675.

Pod spodem:

Successionis Piastinae in Domum Brand.
Elect. Devolutae, memoriae saecularis
Die 21. Nov. 1775.

Urywki.

Nie zważaj, że cię zarzut samolubstwa czeka,
Mów o sobie, gdy w sobie badałeś człowieka.

Życiem gdy jak krew w kwiecie młodzian poniewiera,
Gdy wyschnie jak kij, starzec na nim się opiera.

Dar Boży myśl ruchoma jak krynica żywa,
Wstręt obudza kałuża błotna a burzliwa.

W małych rzeczach wolny spór,
W wielkich stójmy jako mur.

Do pewnego filozofa.

Czystyś w chęciach, gdy szczerze chcesz być doskonałym;
Mądryś w myślach, gdy myślisz jak ten świat jest małym.
Aleś dumny, gdy siebie tylko wielkim sądzisz,
Aleś głupi, gdy błądząc, nie chcesz znać że błądzisz.

A. E. O.

Z perskiego.

Wachlarz mówi.

Jestem skrzydłem Zefira i chłodzę rumieniec,
Kiedy lica kochanki całuje młodzieniec.

List.

Mam go, mam go nakoniec ów list pożądany,
Z samej pieczątki wonność wkoło się rozlewa,
Wiersz każdy zda się z kwiatów wiosennych związany,
Gdy czytam, w każdém słowie zda się słowik śpiewa.

Różaniec.

Słowa miłości twojéj jak drogie klejnoty
Noszę wiecznie na piersiach na wstędze wspomnienia,
Przedzielone czarnemi ziarnami tęsknoty,
Liczę je jak różaniec w chwilach oddalenia.

Podróż.

Podróżuję, bom mądrych nauczony radą.
Bursztyn w rodzinnéj ziemi wala się po piasku.
Lecz w ręku obcych mistrzów gdy nabędzie blasku,
Najpiękniejsze dziewice na szyje go kładą. *A. E. O.*

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański.)